

Zygmunt Malewski

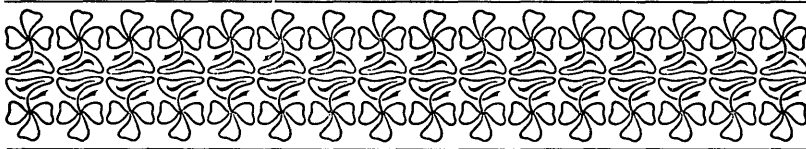
Poezya czynu

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 5/1/4, 373-392

1906

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



ZYGMUNT MALEWSKI.

POEZJA CZYNU.

Kto zastanowi się na chwilę nad naszą poezją mesyaniczną lub niektórymi utworami ducha czasów dzisiejszych, ten wie odrazu, że nie mam tu na myśli ody do sztyletu — chyba, że sztylet ten nosiłby na sobie znak Boga.

Poezja, o której mówię, stanowi w umysłowości naszej zjawisko tak nadzwyczajne, że niepodobna zbliżyć się do tej „literatury“ bez gwałtownego wstrząśnienia wszystkich władz naszych, przesywanych, jakby prądem elektrycznym, jej wewnętrzną energią, pełną ekstazy i ognia. Widoczne jest nawet, jak głębokim nurtem przeniknęła dusze pokoleń następnych, gdy i dziś jeszcze, w czasach pozornie tak nieprzychylnych, wyrzuca falą powrotną na powierzchnię coraz nowe skarby swej głębi.

Z nazwą „poezja czynu“ spotkać się można raz jeden, o ile mi wiadomo, u Klaczki, w jego obrazoburczej krytyce sztuki polskiej, gdzie niefortunny prorok, w obawie przed powstającym widmem atakując nieokreśloną bliżej „poezję czynu“, zalicza ją do tej „historii złudzeń“, której spisanie będzie obowiązkiem historyka, piszącego dzieje obłąkanego rozpaczą narodu.

Kto pierwszy wynalazł tę osobną nazwę poezyi, niewiadomo. Można jednak przypuszczać, że był to duch artysty wzniosłego i praktycznego zarazem, którego umysł czułym być musiał na głębokie piękno wszelkiej szlachetnej działalności ludzkiej, a w szczególności na działalność poetów i myślicieli jako ludzi czynu.

Powszechnie uchodzi poezja za sztukę marzycielską i fantastyczną, bez realnej wartości w dziedzinie życia. Ludzie praktyczni nie powierzyliby poetom przewodnictwa w swych sprawach. Sądzą

oni, że, aby kierować jaką sprawą, nie trzeba wynosić się za wysoko. Należy używać narzędzi ogólnie przyjętych. Cyrkiel, waga i miara — oto środki, którymi się posługują, którym wierzą. Pewność, jaką duch wielki czerpie ze świata niewidzialnego, napędza ich ciasne serca strachem i goryczą.

Ernest Hello nazywa słusznie takie przekonanie błędem fatalnym. Wielkim ludziom, bohaterom, poetom, zawdzięcza świat wszystko, co ma najlepszego. Postęp, wiedza, sztuka, nawet odkrycia i wynalazki praktyczne, są dziełem ducha twórczego i zależą przeważnie od błysku natchnienia lub wizyi. W wielu wypadkach potęga geniuszu stwarza nie tylko treść, plan, ideę, lecz z formą gotową podaje zarazem i siłę wykonawczą wraz ze sposobem najlepszej realizacji. Na tej podstawie geniusz twórczy panuje nad wiedzą idealną i wiedzą praktyczną.

Wielki poeta czyni ze słowa, którem się posługuje, narzędzie wszechstronne. Słowo zamyka w sobie dwie dziedziny: jedną wyraża myśl, abstrakcyę, drugą formuje, kształtuje i dotyka żywotnych sfer życia. Prawdziwa wielkość spoczywa tylko w jedności. W boskiej Jedności poczęte słowo staje się w ustach mędrca, poety lub mówcy ewangelią, której słuchają wieki. Specjalizacya i rozdział na części są wytworem parę jednostronnych i zgubnych, są tragedją przepaści, rozdzielającą ideę od czynu, ideał od rzeczywistości.

Jakoż człowiek nowożytny, jednostronnie praktyczny i przemysłowy, wyrzekłszy się swej siły moralnej, tej siły boskiej w działaniu oryginalnem i twórczem, rzucił się w wir drobiazgów, szablonów i formuł i nazwał swoją kuchenną rutynę — czynem i postępem. Słowo Jedności, lampa życia, stało się kagankiem kramarzy; po obu brzegach powstałej przepaści zasiały szkoły i obozy do narady, jakby zasłonić ziejącą otchłan nadwerżonej harmonii. Jedni radzili tylko myśl, ideał, drudzy praktykę i rzeczywistość Filozofia i poezya stanęły przeciwko sobie na tych dwóch krańcach. Racjonalizm przewagi rozumu nad uczuciem, materii nad duchem, wyśmiawszy wiarę i jej działanie intuicyjne, pierwiastkową, naiwną samorzutność uznał za absurd, a siłę brutalną i konieczność za jedyne hasło postępu.

Przeciwko tej twierdzy ciemności i fałszu wystąpili młodzi rycerze romantyzmu, uzbrojeni w strzeliste swe pióra. Niestety, romantyzm popadł niebacznie w drugą ostateczność, jeszcze niebezpieczniejszą od tamtej: niczem ziemską rzeczywistość, zawodną, pełną goryczy i cierpień; tam — w górze, w świetle ideału — jedyna ostoja, jedyna prawda, „piękny pozór“, fantom, czarowna ułuda! Poezja i życie, ideał i rzeczywistość, nie mogą być ze sobą w zgodzie, twierdzi arcykapłan idealizmu, bo, co ma żyć w poezyi, musi zginąć w życiu.

Pomiędzy tymi dwoma biegunami obraca się do dzisiaj jeszcze zahypnotyzowana umysłowość ludzka. Wciąż jeszcze uważa się poetów za idealistów i marzycieli, ludzi zaś czynu, ludzi praktycznych,

za materyalistów lub rzemieślników. — Z przepaści tej powstała cywilizację toczy rak rozdarcia i rozdwojenia. Oto choroba spotęgowana w zeszłym stuleciu: walka pretensyi jednostronnych i brak pełni. Nie spoczywa jednak Duch, powszechny pan życia. Głęboka tęsknota niektórych epok wywołuje na scenę człowieka-pojednawcę, który mocą swej wszechogarniającej potęgi sprowadza napowrót do jedności sprzeczne pierwiastki. Gdy już zabrakło bohaterów, proroków i kapłanów, powstaje poeta.

Poeta!... Czy słyszano kiedykolwiek, oprócz wyrazu Boga, wyraz bogatszy i głębszy? Nie słyszymyż tu grzmiącego „fiat lux“ w dźwiękach strun liry Homera wraz ze szczęką Achillesowego miecza? Lecz cała głębia tego wielkiego wyrazu pozostanie dla nas tak długo niezrozumiałą i pustą, jak długo trwać będziemy w nikczemnych przesądach, wyspanych z książek i literatury, dopokąd precz nie odrzucimy krępujących nas komunałów i nazw, pustych jak wytarte liczmany. Czyta się, chwali, deklamuje... za wiele deklamuje! A nikt nie zastanawia się nad misją, nad urzędem kapłańskim poety; nikt uznać nie raczy specjalnej służby poezyi w dziejach świata, nie pomyśli o cudotwórczej jej potędze „archi-strategii“, mocą której przeczuwa i ostrzega, organizuje i skupia, stwarza i łączy, lub na owych ciemnych polach się jawi, gdzie jeno czujny jej organ współobecności i współczucia, jako siła obowiązująca, gasnącą pochodnię uratować może, a poeta z pieśnią nadziei, sam jeden u ołtarza dzierżąc zwierciadło przyszłości, pobladłym ludziom magiczne światła rzuca...

Tylko duch słaby, oglądając się poza siebie, stworzyć może lirykę wspomnień. Poeta wielki, będąc duchem czynnym, woła głosem na pomnień i działa, jakkolwiek działanie to, odbywające się często tylko poza granicami rzeczywistości dotykanej, może wydać się ludziom jako niewystarczające i nikłe.

Prawdziwe znaczenie poezyi określa nawet sam wyraz, sama jej nazwa, we właściwym, starożytnym jej pojęciu. Pochodny ten wyraz grecki określa twórczość w połączeniu z działaniem i czynnością. Poetą jest ten, który działa i czyni, który zdoła objąć duchem ostateczny cel bytu, wyrażając równocześnie rzeczy i sprawy swojego czasu w symbolach powszechnych. W tem pierwotnym znaczeniu wyrazu była i filozofia starożytna podobną umiejętnością praktyczną, jakiej oddawał się poeta. Pod tym względem tylko najwybitniejsi twórcy i ludzie czynu zasługują na miano poetów i filozofów, jak: Homer, Empedokles, Plato, Dante, Byron, Mickiewicz. Posiadali oni w charakterze swoim ów rodzaj zdolności, który nazywamy uniwersalnym a czasem bohaterskim. Metafizyczny geniusz tych ludzi był nawskróś praktyczny. Pisali oni wiekopomne dzieła, bez których cywilizacja nasza byłaby niczem, tworząc przytem religie, prawa lub instytucje pośród zajęć i obowiązków, połączonych z godnością ich stanu. Solon był ustawodawcą i kapłanem; natchniony klęskami kraju, wyspiewał hymn wojenny, który rozbudził

w Ateńczykach ostygły zapał. Podobnie i Archimedes wiedział, jak użyć swych zdolności na usługi ojczyzno miasta. Cała wiedza orficka i pitagorejska polegała na poetycznym kulcie życia i czynu.

Nie zadowolnia nas utwór jednostronny i wyłączny. Z natury rzeczy pragniemy pełności i wszechstronności. Czasami zdaje się nam, że nie wystarcza jedynie poeta ze swoją lutnią. Oczekujemy dzieła zupełnego, któreby było pieczęcią jego pieśni i stygmatem jego żywota. Rzadko zastanawiamy się nad tem, czem jest Sokrates dla filozofii. Wszakże spełnił on kielich życia i wiedzy aż do ostatniej kropli cykuty, którą mu jego ziomkowie podali! Czytając Szekspira, Goetego, Byrona, pytamy się, czem ci ludzie nie byli? Poetami, królami, wojownikami, wszystkim, czem chcecie. Wszechstronność geniuszów Odrodzenia zakrawa prawie na legendę. Kolosalny duch Leonarda da Vinci będzie długo jeszcze niepokoił Akademię.

Ludzie praktyczni wysmiewają często poetów; mniejsza o to, byleby poeci śmiali się z tego. Poeta, w rozumieniu Krasińskiego, „nie oddziela się od swej miłości przepaścią słowa“: nadaje on słowu swojemu wartość czynu, będąc pewnym, że czynność duchowa może znaczyć to samo, co praktyka. Miara czynu — powiada filozof — spoczywa w uczuciu, które go poprzedziło. Czyn wielki jest wyrazem zewnętrznym duszy potężnej, lecz prostej. Należałoby także zapytać, czy najprostsze zajęcia praktyczne nie odgrywają pewnej — i to ważnej — roli w życiu wewnętrznym, czy nie wpływają na sposób myślenia ich wykonawców. Pomnijmy, że nawet tak szalony mistyk, jak Boehme, nie gardził zwyczajnem rzemiosłem szewca. Żywot Swedenborga poucza nas, jak wszechstronne zdolności posiadac może wizjoner, szukający Prawdy. Był on duchowidzem i zgłębił tajniki przyrody, wyuczywszy się najpierw rzeczy praktycznych w warstatach, kopalniach i kuźniach. Dane mu było poznać, czego nikt przed nim nie znał. Klasa ludzi, która się śmiać zwykła z tego, czego nie pojmuje, szydzi wraz z Kantem z jego nauki o aniołach i duchach. Lecz wiedźcie, o ludzie praktyczni, że wizjoner ten, obdarzony zdolnością nadziemskiego widzenia, pisał najlepsze dzieła o finansach i dokonał, jak na swój czas, istnego cudu, przewożąc ładem na żądanie króla szwedzkiego kilka okrętów i szalup na czterechsetmilowej przestrzeni. Wielki człowiek jest człowiekiem „wszelkiego rodzaju“, mówi Carlyle — i tylko taki zaspokaja zupełnie nasze wymagania. Dlatego starożytny poemat Hezydoda p. t. *Prace i dni*, choć pełen rad gospodarskich, będzie na zawsze typem poezji, łączącej kosmogonię z rozumem praktycznym. Wielkim poetą jest ten, co zdoła wyśpiewać zarówno tajemnice wszechświata, jak i mądrość powszedniego dnia od wschodu do zachodu słońca.

Tylko nieliczni mogliby się poszczycić tą Hezydodową mądrością ujmowania duchowo-cieleśnej harmonii wszechrzeczy. Natura sama wybiera sobie swoich reprezentantów i kapłanów. Święta ich

służba polega na wyodrębnieniu jej rysów wybornych i charakterystycznych, z których, po przetworzeniu ich cech w twórczym umyśle, wysnuwają zasady moralne życia praktycznego.

Jakimże jest pod tym względem poeta polski?

Dawniejsi pisarze nasi, narodu, będącego dopiero w stanie organizacyi i bez wyrobionej kultury, nie posiadając skarbów umysłowej tradycyi, mogli wyrażać tylko to, co im było dane od własnych ich zdolności i wzorów klasycznych. Źródła, z których czerpali, przyjmowali tylko powierzchownie i formalnie, nie zgłębiając ich duchowej treści. Znaczenie istotne poezyi, charakter jej siły żywotnej w połączeniu z jej duchową głębią, był im jeszcze zupełnie nieznany. Z braku wrażliwości czy też znajomości poetyckich objawień mistyki średniowiecza, wyrażali tylko potrzeby człowieka jednostronnego, jego kłopoty i troski realne. Młody Sęp Sarzyński ledwie zatęsknił do Tajemnicy, ta mu wnet usta śmiercią przywarła. Aż do romantyzmu poezya nasza jest zbyt realną, jednostronną, a stąd niewystarczającą. Znamiennym jednak i chwalebnyim jej rysem jest ten, że dzielnym językiem wyraziła słowo swe własne społeczne i narodowe. Duch, który bije z obcych jej form, jest duchem rasy, obfitującej w wielką energię czynu.

Niezdolni do wzlotów zawrotnych, pisarze nasi od Reja aż do Niemcewicza łączą z talentem pisarskim wielki zmysł praktyczny. Poezji tej brak oczywiście pogłębienia metafizycznego, czyli owego pierwiastku, który wyciska na sztuce piętno wieczyste. Natomiast poeci rzucają się na różne pola. Wojują, radzą, sieją, grają na lutni, spełniają funkcyje dyplomatyczne. Sam Rej może być uważany za typ praktycznego mędrca, o ile mógł nim być szlachcic polski. Jan Zamojski — niby drugi Cezar — obmyśla na wyprawach wojennych kwestye naukowe. Modrzewski, co ma najlepszego w duszy, poświęca dla naprawy Rzeczypospolitej. Wszechstronność niektórych naszych humanistów jest zadziwiająca. Znają się oni na wszelkich umiejętnościach, od czarnoksięstwa i magii aż do sztuki zjednywania faworów królewskich!

Im bliżej ku upadkowi, tem szerszym blaskiem jaśniej myśl zatrwożona. Twórcy Czteroletniego Sejmu obfitowali w pomysły i natchnienia, na jakie nie zdobyli się przed nimi najwięksi uczeni Europy. Nagle grom jeden i drugi uderza w gmach wyniesiony kilkuwiekową troską narodu, któremu z pod nóg usuwa się ziemia. Oko poety, łąz zroszone, spogląda w niebo, które mu śle uśmiech głęboki i duszę nową ożywia siłą. Poeci zwracają się ku właściwym źródłom. Przez długie wieki tajone „ja“ budzi się w świetle „przyczyny pierwszej“.

Z ciężkich pęt klasycyzmu wyzwolona młodzież rozpala nad obszarami ojczyzny nieznanne dotąd jutrzeńki. Z początku to jeszcze romantyzm. Dopiero rok 31. otwiera w duszy jedno z tych okien, przez które odsłania się widok na nieskończoność. Powstają dzieła twórczej boleści, jakby ekspiacya za duchową pustkę wieków po-

przednich. Oto Król-Duch poezji obejmuje rządy. Dusza poety staje się jasnowiedzącą Sybillą. Lecz biedna ta dusza poczytywałaby sobie za grzech samą tylko kontemplację cierpienia. Wyraża ona już teraz nie tylko ból, rozpacz i nadzieję, lecz i ową przytomną energię czynu, co, podniecana ukrytym ogniem ekstazy, rwie się do wielkich, bohaterskich rzeczy. Poeci stoją w szeregach pierwszych Legionów, jawią się na polach Napoleońskich, z bronią w rękę idą na Belweder. To nie dziwne. Wszakże Napoleon, podobnie jak Byron, przeprowadzał poezję w życie i w czyn. Końcem swojego miecza napisał on największy poemat XIX. wieku. Krwawe jego epos natchnęło Mickiewicza do napisania łagodniejszego — w stylu „Pana Tadeusza“.

Obok wojowników i polityków, poeci rozwijają swoją odrębną działalność za pomocą boskiego organu. Działanie ich zewnętrzne jest tylko wyrazem potężnej ich a tak zranionej miłości, oraz myśli skupionej i organizującej. Poezya staje się życiem, życie poezją, poematem — dla Boga!

Słowacki — to „pacierz co płacze“ i zarazem piorun jego czynu. „Idź i czyń — i zmartwychwstań nie ze snu, ale z pracy wieków“, — to poezya i żywot Krasińskiego.

Cudotwórcze słowo Mickiewicza posiada moc zaklęcia i staje się ciałem. „Oda do młodości“ wciela się w życie filareckie, „Konrad Wallenrod“ w powstanie listopadowe; „Dziady“ — to odrodzenie — to ów Mąż - Dziecię w ciele niewidzialnem i mistycznym, który jednakowoż jest już tu pomiędzy nami, którego skinień słuchamy...

Wielkość i ta — rzecz można — piorunowa aktualność tej poezji nie są owocem romantyzmu. Silny powiew jego zmusił, co prawda, do dźwięku ukryte struny; wnikając jednak w życie i pisma naszych wieszczów, spotyka się pierwiastki, które z romantyzmem nie mają nic wspólnego. Są to ciemne sprężyny proroczej boleści, co otworzyły „drugi wzrok“, dany z natury tym ludziom, ów wzrok, który przenika ciemności, a który ogarnia wszechświat i łączy życie duchowe z życiem realnem i czynnem. W dziełach ich złożone są owoce prawdziwej mądrości. Wykłady Mickiewicza są księgą życia, pełnego prawd i tajemnic. Wiedza to mało komu znana, chyba prorokom tylko, bohaterom i Chrystusowym wyznawcom, męczonym i katowanym. Jest to wiedza cierpienia, tortur i męczarni. Sprawdza się ją życiem i śmiercią. Ach, to nie literatura! To wiedza męczenników i świętych!

Głęboka to i niezbadana rzecz, jak cierpienie staje się mistrzynią pewnych zdolności, co budzą się niespodziewanie i z nagła, niby błyskawica pośród ciemnej nocy. Człowiek, który w rozkwicie swych nadziei rażony boleścią, jak gromem, budzi się naraz pewnego dnia poetą, rozumiejącym tajemnicę bytu, sprawdza dobitnie jeden z cudów ziemi, o których mówią, że są prawem nieba. Prawo to, nie będące zapewne niczem innym, jak prawdą twórczej potęgi,

tkwiącej w oczyszczającej sile cierpienia, sprawdza się i na naszych niektórych ludziach, co przecierpieli Odysseję emigracyi i piekło Sybiru. Mickiewicz słusznie się unosi nad „Dziennikiem“ jenerała Kocpia. Wojownik ten, nie posiadając przedtem zdolności pisarskich, napisał na wygnaniu to dzieło, pełne świetnych spostrzeżeń i zalet stylu. Poważne jego doświadczenie może budzić podziw obok zachwyty, w jaki obfitują jego opisy zorzy północnej. Obrazy natury opisuje z wrażliwością poety. Podobnie i „Pamiętnik“ Beniowskiego poucza nas, do jak niesłychanych rzeczy doprowadzić może zmysł boleści, uniesiony zapałem i przeniknięty jedną główną ideą, tą „matką czynów“ — jak mówi Słowacki.

Piękne dziełko Karola Różyckiego jest nie tylko pamiętnikiem jego pułku, ale i wzorem zdolności, nieodłącznej od siły charakteru, i woli, zahartowanej cierpieniem. Podobne u nas pamiętniki dają nam wzór „samopomocy“ o wiele żywszy, niżli go dać mogą fantastyczne opowieści Anglików.

Rzecz to uderzająca, że mesyanizm wypisał na Chrystusowym sztandarze swoim ten wyraz czyn. Pomijając owe „intelektualne wpływy“, o których mówią uczeni, — czy nie był to naturalny krzyk spętanej energii Narodu? Krytyka literacka mniema, że był to okres myśli zwichniętej i mglistej. Niestety!.. Wielki, natchniony prorok musi się stykać z Chaosem; — a jednak dusza Mickiewicza jest przecież jasna, jak kryształ. Pomiędzy życiem jego czynnym na emigracyi a tem, co tam głosił, niema żadnego rozdziału. Myślą wieczną rozjaśniał mroki duszy i dziejów, stwierdzając wyznanie swoje działaniem publicznem. Burzył stary gmach i tworzył nowy porządek rzeczy. Poezyę pisaną zarzucił, by tworzyć poezyę żywą, by działać i tworzyć życie. I tem właśnie stał się poetą największym. W „Wykładach“ omawia i stawia najwyżej dzieła z pierwiastkiem odradzającym i czynnym. Poucza też wyraźnie, że „literatura poważna powinna być tem, czem była w wielkich epokach twórczych: powinna być zarazem religią i polityką, siłą i czynem“. Aby ją jednak pojąć, trzeba „podnosić się i rozpłomieniać“.

Może się też dziwnem wydawać, że Krasiński, poeta tak abstrakcyjny i filozoficzny, pierwszy podniósł sztandar idei czynu, stapiając ją organicznie i nierozdzielnie z poezyą. Pragnął on działać, rwał się do czynu wielkiego — powiada jego biograf, mając wszakże umysł ułożony po Hamletowsku a przytem ręce związane, nie mógł inaczej wyzwolić się z pod naporu gniożącej go energii, jak tylko w sposób abstrakcyjny i moralny za pomocą wewnętrznego czynu ofiary. Poezya Krasińskiego jest przeto aktem oczarowanej jego woli, która w śnie, w wizyi, w marzeniu znajduje swe wyzwolenie rzeczywiste i realne, i jest pełna bohaterskiej mocy, jakgdyby istotnie zdjęła mu z rąk krępujące go pęta na życie nowe i czynne. Odnosnie do narodu jest ona zarazem czynem obywatelskim i kapłańską pieśnią nadziei.

Jako pierwiastek wskrzeszający i żywotny poezya ta głosi nam odrodzenie, przemienienie Chrystusowe przez miłość, wyznawanie jej życiem i praktyką, wskrzeszanie siebie i podnoszenie świata „świętymi czynami“ ekspiacyi, trudu, ofiary.

Nauka tej poezyi ma wartość tylko dla natur silnych, nie dotkniętych piekielnym ogniem życia; — słabi dobijają się nią, jak trucizną. Kto, nie pomnąc na jej główne zasady czynnej pracy nad sobą, nad doskonaleniem się, nad postępem, upajał się tylko niebiańskimi wizjami „Przedświtu“ w nadziei, że „nim jeszcze wiek ten minie, wejdzie ludów lud jedyny“, kto w poezyi tej widział tylko wieszczbę i pociechę polityczną, ten musiał rozczarować się gorzko. — Dziecinne złudzenie! — Wieczyste, niepożyte znaczenie mesyanizmu tkwi w jego ewangelicznej nadziei Królestwa Bożego; w jego zasadzie czynnego udoskonalenia życia indywidualnego, jako warunku ogólnego postępu świata, którego celem „szlachetnienie“; w pełnieniu Zakonu bożego i woli bożej czynem i ofiarą; w niezacieśnianiu żywotnych jego idei w ramach tęczącej apoteozy własnego narodu lub szczepu, lecz w rozszerzaniu tych zasad do ideałów ogólnoludzkich, a przede wszystkim w praktycznym ich stosowaniu na wszystkich polach realnego życia.

Czy myślał tak tylko Krasiniński, filozofowie, poeci? Czy nie myślało tak wielu, zarówno wtenczas jak i dziś? Mogą przeto, co chcą, mówić o wpływach, o filozofii, o Cieszkowskim. Duch twórczy zdaje się posiadać metafizyczny zmysł zapładniania czasu ziarnami, z których ogół niczego wyłuszczyć nie zdoła, dopokąd poeta lub mędrzec, światłem oświecony boskiem, nie odkryje Prawdy z obślony tajemnic. Obracając się w sferze uczuć i faktów najistotniejszych życia, skazany jest on sam na pewną niejasność języka, który trudności tych tajemnic pokonać nie może. Niemniej jednak każde słowo jego w tym względzie posiada wartość czynu, ponieważ odkrywca prawd jest działaczem.

Nasuwa się tu pytanie, dlaczego tego rodzaju czynność i wogóle każdy czyn wielki nacechowany jest dziwnym znakiem religii, z niej czerpie siłę, potraça o jej symbole? Pomyślmy o tem, że *θηοοια* starożytnych wyrażała się w praktyce religijnej, określonej ściśle ceremoniałem obrzędowym, więc czynem symbolicznym, który wyrażał treść ducha; że wszelkie czynności życia mają w tem właśnie swój rodowód tem głębszy i tem boleśniejszy zarazem, od kąd świata czynność rozjaśniania i przeżywania przyjętej duchem Prawdy poczęła się w spółce z ofiarą Wielkości, objawionej w niepozornem i małym, Nieskończoności w skończonem, wiekuistej Boskości w człowieczości; że przeto wszelki uzewnętrzniony czynem akt naszej woli kroplę krwi tej ofiary w sobie zawiera, a każda czynność tem głębszą tchnie na zewnątrz poezją, im krwawsze misteryum przeżyła, im boleśniej wycisnął się na niej znak krzyża. Ta tajemnica życia prawdziwie chrześcijańskiego, wielkich czynów i wielkiej sztuki, będąca Golgotą, męką i wyzwoleniem ludzi głę-

boko wierzących, stanowi najistotniejszą treść poezyi mesyanicznej. Stała ona wobec narodu, jak Ligeia przemieniona cudem w kapłankę po barankowej ofierze, ażeby wyzwolić Orestę, szalonego po matkobójstwie.

Niepodobna tu nie wspomnieć, a nawet obowiązkiem jest kilku słowy objaśnić służbę Towiańskiego dla tej poezyi.

Ktokolwiek przeczytał choćby część Pism jego, a czytał z pragnienia, z potrzeby i przeżył to wszystko, o czem się dowiedział, ten, patrząc w moralne oblicze tego męża, ujrzał je przysłonięte Chustką Weroniki — i wszystko zrozumiał. Coś Chrystusowego, żywotnego i wieczystego bije z tej nauki, jak źródło żywe, z którego zawsze czerpać będą spragnieni i silni; — słabi, nie nie uzyskawszy, odejdą z goryczą. Albowiem nieprawdą jest, jakoby ta nauka była tylko pociechą skruszonych i niemocnych. Nasyciła ona usta Mickiewicza ogniem wymowy proroczej — całą głębię „Wykładów“ jej zawdzięczamy; ze Słowackiego uczyniła piewę wzniosłości mistycznej, wielu zaś innych pasowała na prawych rycerzy Chrystusa; słabi nie wytrzymali jej wielkości — odeszli ¹⁾. Prawda ewangeliczna wymaga zaparcia się i bohaterstwa.

Towiański wycisnął na poezyi naszej stygmat Czynu i zapoczątkował tem poezję epoki nowej. Czuł on braki — ową „rajską dziedzinę ułudy“ romantyzmu; — lot, idealność, czysta fantastyczność — wszystko to za mało. Poeta jest sługą bożym, „co ujrzy w niebie, winien pełnić na ziemi; inaczej poezya jest to łechtanie się niebem — wielka zbrodnia“. Nie jest koniecznym obowiązkiem poety wylewać się w czynach zewnętrznych, nie musi on działać. Poezya prawdziwa sama czyni Prawdę mocą swej wielkości, swem słowem żywotnem i żywem. Lecz nie osiąga tego poeta samem tylko natchnieniem, lotem, wyobraźnią; musi on poruszyć cały organ, rozpalć się, uczynić akt woli i miłości, podniesienia i przebóstwienia siebie za pomocą wewnętrznej ofiary ducha, która to ofiara jest jego czynem. To mu wystarcza; czyny zewnętrzne, działania, poświęcenia, przyjdą później, gdy poczuje w sobie skinienie woli bożej; na razie niech poezya jego będzie wyrazem jego nieskończonej miłości — tego ofiarnego ognia, który mu każe tworzyć i głosić Prawdę.

Nie można nauki tej brać ze stanowiska naukowego, krytycznego, jak to się dzieje. Nauka Towiańskiego odnośnie do całego zakresu życia duchowego i realnego jest najgłębszem rozwinięciem, rozsnueniem nauki Chrystusowej i jej uprzączeniem we wszystkich kierunkach umysłowości, twórczości i pracy; jest — powiedziec nawet można — jej dopełnieniem na punkcie niedopowiedzianej w Ewangelii Tajemnicy, a zatem jej postanowieniem

¹⁾ Słowacki po wystąpieniu z Koła rozwijał nadal w swojej poezyi naukę Towiańskiego — nie wyrzekł się jej!

czynnem na wyższym stopniu życia — w epoce, tam już przewidzianej i obiecaniej. — Wyrazem tej epoki jest Czyn.

Ważne to jest, podniosłe i pokrzepiające, że i filozofia Cieszkowskiego, zasadzając się na tem samym pojmowaniu nauki Chrystusowej, stała się przez to umiejętnością praktyczną, jaką jest wogóle cała filozofia polska, wiedzą mędrca, którą Mickiewicz za to właśnie tak chwali. Cieszkowski zrozumiał bowiem także tajemnicę swego czasu, swej epoki. Widział on wyraźnie tę przepaść, jaka dzieliła naukę ewangeliczną od tego, co nazywało się jej wykonywaniem, i uznawał głęboką potrzebę czasów nowych, potrzebę, która stała się „głodem metafizycznym“ ludzi nowych; odczuwał to parcie idei, twórczego ducha życia, który w godzinie swej dojrzałości pragnął rozkrzewiać się i ucieleśniać wyrazem czynnym, jemu odpowiednim. Cieszkowski objawił tedy światu w nauce swojej treść swej epoki. Przeminał czas wiary ascetycznej, myśli wyłącznej, Absolutu. Pora już wykonywać wiarę tę ściślej, niż dotąd; życie w spółce z Duchem św., z Parakletem, to „życie czynu“ tej epoki, w której prośba „Święć się imię Twoje“ wyrażać się ma w porządku społecznym, estetycznym, w naukach i sztukach. Przepadły na zawsze wieki kontemplacyi; działać dziś należy i czynić i wyznawać Boga tem wszystkim, co jest „wiecznie arcyłudzkie“, albowiem życie jest służbą bożą, a każda czynność społeczna, naukowa czy estetyczna, uprawą Ducha i kapłaństwa¹⁾.

Tak nauczał nasz mędrzec. Dlaczego i poezya, tak zawsze wyłączna, nie widząca nic poza sobą, absolutna, stanęła pierwsza do tej służby, to tajemnica jej stanu, jej kapłańskiego urzędu. Dusza poety jest tajemniczem zwierciadłem czasu swojego i przyszłego, oraz pryzmatem, w którym się łamią jego promienie. Mocą niesłychaną, dzwonem, zawieszonym u szczytu niebios, staje się Słowo jego, karmione ciałem i krwią otaczającego życia, współczesnych boleści i pragnień. Słuchajcie, z jakim szalem, z jakim jękiem przemawia do nas poeta, zakładający dziś! Fundamenty Nowej Polski, z jakim ogniem chłoszczę on nas różgą Tajemnicy! Do źródeł! do źródeł!

A Wypiański! — Przeżył on krwawą mękę romantyzm, u Konrada i siebie i, przetarłszy oczy po widmowym śnie, zawołał do nas głosem wyzwolenia: hejże senna dziatwo! budź się z magicznego czaru, z miękkich poduszek marzenia o tem, co było i przeszło! Czy nie słyszycie spiżowego stąpania Losu? Nowe życie! nowy świat! nowy Chrystus! — dalejże naprzód! Erynie nas pędzą!... do czynu! do czynu!

Niektórzy poeci, artyści wszechstronni, namaszczeni jakby znakiem Opatrzności na apostołów i działaczy, czynią ze swej sztuki świętą, przeczystą kapłankę w służbie powszechnego kościoła Pra-

¹⁾ Ojczę nasz. T. III.

wdy i Sprawiedliwości. Do takich należał przedewszystkiem Norwid. Poeta przedziwny, człowiek niesłychany!

Ktokolwiek zapragnie przedstawić żywot jego i wyrazić istotę ducha tego twórcy, na siedm pieczęci zamkniętą w pogrzebanych urnach pism jego, ten niechaj wie, że dokona rzeczy ogromnej i wielkopomnej; — ten, miążdząc najpierw samego siebie własnem sercem, zmuszony będzie przerzucić się poza granice swych zdolności i pamięci, przeładowanej plewą, uzbieraną na śmieciach literatury; wzgardzi całą swą dotychczasową wiedzą nieczystą i lichą, własną pięścią rozwali jej gmach sztucznie spojony, odrodzi się w duchu i odtworzy, odczłowieczy się — uprostoduszni — i odbótwi na nowo w pierwotnem świetle tajemnicy bożej, idącej przez wieki mrokami zagrzebanych świątyń, zaśkni do wiedzy prostaczków, magów i gwiazdździarzy, poczuje woń błogosławionego powiewu z bram szczęśliwości i swobody, zachwyci się i zapłacze — zaskali — zaprzepaści — ach! i wszystko może daremne będzie, bo Norwid — to przepaść i otchłań. — I trzebaż nam było jeszcze i tego straszego grzechu — wzgardy i zapomnienia!

Lecz oto spełnia się już miara sprawiedliwości na szalach Ducha; — dźwiga się widmo Olbrzyma z pod głazu obojętności, z mroków niepamięci; a kiedy wstanie w całym blasku swej dostojnej chwały, ze stygmatem bolesnej Ironii na ustach, — wtenczas szloch głośny pójdzie światem bratnich mu duchów — zatrzeszczą wiązadła Panteonu narodowej myśli, — a co z Literaturą naszą będzie — czy nie zadrgnie ze wstydu serce w tej Wielmożnej Pani, — jeśli ma serce — ?!

Oceniając społeczną i artystyczną działalność Norwida oraz rzetelną wartość choćby tych nielicznych pism jego, za życia wydanych, nie można dość nadziwić się krzywdzie zapomnienia wobec rzeczy i celów tak niezmiernej wagi. Norwid wzbogacił nas skarbnami natchnienia i myśli, które literaturę naszą rozszerzają do niesłychanych granic. Wielka poezya mesyanizmu, rozkwitła w krótkim przeciągu czasu w apokaliptyczny kwiat proroczej wizyi, miała, biorąc najściślej, tę pierwszorzędną ważność, że unarodowiła nas dopiero w znaczeniu jak najszerszem duchowo-szczepowej odrębności, umiejscowiając nas zarazem jakby gwoździem Chrystusowej boleści, tym „sztychem ducha“, na umysłowej karcie świata, gdy karty terytoryalnej zabrakło. Atoli okres ten, jakkolwiek był czynem epokowym i koniecznym, był niemniej wykwitnem nagłym ekstatycznego szału, był kataklizmem i wybuchem wulkanu, po którym przyszła czerzość, pustka, milczenie. — Norwid, podejmując nie Słowa, wypadłą z rąk umarłych wieszczów, rozsunął ją na nieskończone dale, a nawiązując ją u kotwicy bezdennych mórz i otchłananych wieków, rozszerzył nas tem samem w bezkres duchowego bytu, uzaświatowił nas i upowszechnił, a podjęte Słowo narodu podniósł na wyżyny ludzkie, wszechludzkie.

Za jego pośrednictwem, jakby na zaklęcie czarodziejskiej różdżki, zostaliśmy na nowo zwrócenii ku prawiecznemu źródłu, toczącemu ożywczy strumień swych wód najgłębszym korytem wszechcywilizacji i dziejów; podjęliśmy po raz pierwszy w poezyi magiczną lampę bytu, rozblysłą jasnowiedzeniem Wiedzy u stóp Libanu, nad Nilem i nad Gangesem i na Akropolu; usłyszeliśmy młot Odyna, wykowującego w czeluściach gór mrocznej Islandyi runiczny herb Mocy dla syna mórza, dziedzica Normanów¹⁾; uchyliliśmy rąbek nieprzeniknionej zasłony z dziewiczego oblicza w Sais, wiszącej zarówno i u progu świątyni tajemniczego bractwa bogini Neith; przekroczyliśmy próg powszechnego świata, wchodząc z nim w bliższe i splecione stosunki, nad którymi panować możemy za pomocą moralnej potęgi naszej samowiedzy; uzyskaliśmy sztukę, po raz pierwszy nam objawioną w boskim Zakonie Piękna, w którym ojezyczna nasza nową przyoblecze się chwałą; ujrzeliśmy w końcu zmartwychwstałą mądrość człowieka o duszy widzącej i sercu gołębiem i prostem, poznając zarazem dawną umiejętność miłości świętą i praktyczną, ową poezję życia i wiedzę, którąby można nazwać wiedzą przechrystusowionego Sokratesa. W dziedzinie tej właśnie wiedzy, władającej naszym „ja“ duchowem w pośród niezmiernego oceanu zjawisk zarówno świata nadzmysłowego jako i ziemskiego, realnego, Norwid objawia nam po raz pierwszy językiem poezyi światło zapomnianej mądrości, ukazując bezkresne obszary piękna i potęgi tam, gdzieśmy się ich dotąd nie spodziewali lub o nich wiedzieć nie chcieli. Życie ma stronę drugą, pełniejszą i głębszą! Życie jest cudem! Życie jest tajemnicą tak w wielkich jak i najmniejszych objawach. Czas jest, poeto, uznać i pokazać moralną wartość godzin powszednich, przelatujących nieznacznie ponad przepaściami. Czy tylko chwile najwyższe godne są słowa lub pędzla? Nie, — nie jest „niepoetycznym“; wszystko jest poezją, o ile wchodzi w stosunek z twą duszą; — „w tej powszedniości o! jakże tu wiele mistycznych rzeczy i nieodgadnionych!“...

Szczerze mówiąc, cała poetycka działalność Norwida jest niczem innym, jak uchylaniem zasłony z ukrytych praw i stosunków owego „drugiego świata“, o którym pozytywiści jednostronni nie chcą wiedzieć, wyśmiewając go jako przestrzeń „czwartego wymiaru“. Nie znajduje się on wszakże gdzieś po tamtej stronie pozazmysłowego czy pozagrobowego bytu. Istnieje on tu, wśród nas żyjących, jak otchłań tajemnic bezdennych; ukazał go nam poeta, tego niewidzialnego świata sekretarz, na niezliczonych przykładach w swych pismach, w sposób przedziwnie głęboki i piękny. Ze spokojem Dyogenesa lub Płotyana panuje on nad całą, zamkniętą dla

¹⁾ Norwid mówi w swej autobiografii, że na tarczy herbowej jego rodu znajduje się „Młot Odyna“; po matce pochodzi z rodziny Sobieskich.

zewnątrznego oka sferą współbytu i współdziałania duchowych pierwiastków, których odbicia zewnętrzne w najprostszej formie czynu, ruchu lub gestu posiadają symboliczną wierność pieczęci, wyciskanej co chwila przez życie świadomości indywidualnej na wnętrznym majestacie duszy. Około osi tego to duchowego świata, który i Maeterlinck uważa za jedynie tragiczny, osnuł Norwid swoje poematy i tragedye, jak „Quidam“ i „Kleopatra“¹⁾.

Atoli nie dla samych jedynie zasług na polu poezyi i sztuki wspominam tu o tym odgrzebanym kolosie. Norwid jest przedewszystkiem po et ą c z y n u. Poza jedynym wyłączenie, wiecznym kierunkiem Prawdy, nie uznawał on żadnego prądu ni doktryny, zwalczając owszem wszystkimi siłami najmniejszy objaw jakiegokolwiek rutyny lub szkoły. Należy raz na zawsze usunąć te fałszywe mniemanie krytyki, przypisującej mu mistycyzmy, symbolizmu itp. manieri. Geniusz wszechstronny stoi poza wszelkimi zmiennymi prądami czasu i mody, a jeśli w pewnej sferze myśli wydarza się mu być ciemnym, to najczęściej nie jego wina, ale raczej niewyrobinego społeczeństwa, co w ślad jego wzniosłych pomysłów zdążyć nie może lub nie chce. A wszakże nie poeta do warstw niższych umysłowości zniżać się winien, lecz w każdym razie one do jego wyżyn się wznosić! Powiedziałbym, że Norwid pojawił się u nas w porę najniesposobniejszą dla uznania geniuszu. Po zamkniętym śmiercią trzech wielkich poetów okresie naszej poezyi, wśród zalegającej wszędzie duchowej pustki i ogólnego odrętwienia, zaczęło w kraju zwolna budzić się życie, powstawał ruch w kierunku skrzętnego specjalizowania prac, który jednak w swej ograniczonej, jednostronnej ciasnocie kładł się z zazdrośną ambicyą w poprzek wszelkim głębszym dążeniom syntetycznym. Uogólniający a przytem uniwersalnie twórczy umysł Norwida na polu poezyi, malarstwa, rzeźby i rytownictwa, uzyskałby mu zrozumienie i posłuch raczej w epoce Leonarda da Vinci, obok którego stanąwszy mógł śmiało pod względem głębokości natchnienia. Jakaż jednak różnica w warunkach cywilizacyjnych i społecznych środowiska, tradycyi i współczesności! Podczas gdy artyście włoskiego Odrodzenia wszystko zdawało się tylko ułatwiać i wzmacniać organizację jego sił w kierunku doskonałej harmonii, u nas przeciwnie warunki te pragnęły indywidualnego twórcę w kawałki rozszarpać, jak Orfeusza dzikie Menady. Potężny wszakże i niezachwiany w swych zamiarach duch kroczy wśród najgorszych okoliczności swoją gwiazdą drogą i, poczuwając się mimo wszystko w kapłańskiej godności duchowego przewodnictwa, wskazuje innym właściwy kierunek prawd, typowe

¹⁾ Ale Maeterlinck wobec Norwida schodzi tylko do roli dramatycznego nowatora, wprowadzającego do sztuki psychologię indywidualnego nastroju; dramat Norwida — to misteryum w znaczeniu jak najszerszem i hieratycznym,

ich wzory i cele. W epoce więc pierwszych prób, prac, planów i pomysłów zapoczątkowanej reformy narodowego organizmu, Norwid rozwija czynem i piórem za pomocą poezji swą działalność w sprawie społecznego i narodowego odrodzenia.

Wypowiedziane w takiej chwili słowo przez pisarza lub mówcę nie należy już więcej do tego, kto je wypowiedział, lecz stając się reprezentacyjnym wyrazem ogółu, nabiera ważności publicznej i powagi niemal sejmowej. „Słowo jest czynu testamentem, mówi poeta; czego się nie może czynem dopiąć, to się w słowie testuje — przekazuje; takie tylko słowa są potrzebne i takie tylko zmartwychwstają czynem — wszelkie inne są mniej lub więcej uczoną frazeologią albo mechaniczną koniecznością, jeżeli nie rzeczą samej sztuki“. Takim testamentem jego myśli są te niewielkie objętością, lecz ogromne treścią dyalogi, szkice i rozprawy — istne biuletyny ducha pod względem palącej aktualności spraw, które poruszają. Znamienną jest rzeczą zarówno dla epoki jak i dla jego osobistego charakteru, że poeta, świadomy praktycznegoznaczenia tego rodzaju poetycznych pism, wspomina już wyraźnie o „literaturze czynu“, jako logicznem i koniecznem następstwie rozwoju myśli naszej po jej poprzednich epokach klasycznej formalności, romantycznej duchowości i mesyanicznej mistyki. Zadaniem tego czynnego kierunku literatury jest „rozpromienianie węzła narodowej mądrości“ pod względem różnorodnej jej specjalizacji na wszystkich polach społecznego życia.

Zbłądziłby wszakże, kto by myślał, że poeta ten poniżył majestat poezji do jakiegoś języka programowych broszur, albo że ukuł z niej własną broń do zwalczania przeciwników swoich przekonań. Należy owszem podziwiać jego szczególną zdolność usubtelniania mowy poetycznej z samego nawet przedmiotu w zakresie najpraktyczniejszych kwestyj społecznego życia, o których gotów mówić z wszechstronną wytrawnością istnego męża stanu. Nie dba Norwid — co prawda — a nawet rozmyślnie gardzi zewnętrznym przepychem formy, tą przynętą niektórych czytelników; atoli jak pod codzienną i szarą na pozór powłoką całej natury tleje żar nieustannego ognia i tętnią źródła życiodajnych wód, tak pod niepokązną zewnętrzną formą jego słowa znajduje się drugi świat niezmierny i głęboki, bije żywiołowy rytm poezji światłotwórczej i płonie myśl jak gwiazda wśród szafirów nocy. — Ścisły a jednak pełen natchnionej wzniosłości rapsod pt. Nie wola jest poematem, którego każdy wiersz mógłby być rozważany na zgromadzeniu narodowem. Wychodząc z tego samego założenia co i Słowacki, że „forma nie zdoła natchnąć poety“, protestuje tu autor z całą potęgą człowieka idei przeciwko formalizmowi społecznego wstecznictwa, które bez względu na istotne prawa i tradycje narodu poddaje się bez szemrania jakiegokolwiek formie narzuconego z góry rządu, byleby tylko organizm posiadał jakąś szatę i reprezentację zewnętrzną. Skąd powstaje niewola w łonie samego społeczeństwa? — pyta autor:

W człeka istocie niewola jest z ciała,
 Skoro je za cel duch postawi sobie;
 W narodzie z formy: choćby doskonała,
 Choćby to była z form przednia na globie,
 Jeśli się celem, nie zaś środkiem stała.

Dalej, będąc przekonania, że niektóre historyczne rody przez swą znamioną tradycję zdolności bądźto politycznych, bądź społecznych lub naukowych mogłyby dać jeszcze pewną rękojmię kierowników najlepszych i najszlachetniejszych, proponuje poeta, ażeby gminy za pośrednictwem swych delegatów wybierały najdzielniejszego przedstawiciela tych rodów, ten zaś ująłby w swe dłonie główny ster spraw w myśl przewodniej republikańskiej idei swego narodu:

Gminy więc swymi niech republikany
 Wybiorą rodów (z ducha znanych) duchy,
 Z tych jeden wstanie najpoczciewiej znany,
 A z tego — mąż się sam — jako z pieluchy
 Najsamowładniej wywinie — i będzie
 Bolesławowski miał duch w swym urzędzie.
 Korony jemu Rzymskie państwo nie da,
 Ale ją włożył sobie sam na czoło.

Dołączony na koniec tego poematu wiersz pt. „Plato i Archita“ świadczy, że poeta śnił jakiś Archimedesowy sen o narzędziach wojennych, środki zaś te obronne na wypadek walki byłyby nie tylko czystym wynalazkiem mechanicznym, ale i dziełem sztuki oraz natchnieniem twórczego umysłu, przepojonego ogniem i wiedzą Platona. Ogień ten, to iskra jasnowidnego zapału oraz intuicji, jest wyrazem drugiego poematu Norwida p. t. *Fulminant*, w którym poeta, piętnując z największą goryczą drapieżną taktykę wojen, szablonową rutynę wodzów i „sołdackie“ pojęcia odwetu, zemsty itp. pobudek, przeciwstawia nędznym tym uczuciom bezpośrednią potęgę natchnienia i ów szalony „gniew miłości“ świętych bohaterów:

On mścić się — pastwić się on nie potrafi,
 Iż człeczym nie jest, lecz upadłym z góry,
 Jak piorun, który popod ziemię trafi;
 Rękojeść mając wyżej, niż są chmury...
 Marek Aureli pisał o tym gniewie
 Do senatorów rzymskich, mądrych ludzi;
 Lecz senat o nim dzisiaj żaden nie wie,
 Póki się w łunach i krwi nie przebudzi.

Taką „potrzebę idei“, wzniosłego podniesienia się twórczego aż do wyżyn jasnowidzenia, uważa Norwid jako konieczną rękojmię

prawdziwej sztuki, której istotę i znaczenie objawia nam i uzasadnia, wbrew przestrogom Klaczki, w swoim poemacie p. t. *Pro-methidion*¹⁾. Przedziwny ten utwór wraz ze swym niezrównanym Epilogiem jest dziełem artysty, dla którego sztuka stała się kulem. Sztuka ta jednak nie istnieje tylko dla siebie, nie jest sama sobie celem; wznosząc się bowiem i rosnąc duchem twórcy, kosztem jego usiłowań i cierpień, dąży ku doskonałości, do której on się wznosi. Służy mu ona więc jako potęga, za pomocą której namiętność się oczyszcza (*καθαρισμός*) i serce uszlachetnia, aż w końcu artysta, utożsamiając się z ideałem piękna doskonałego, pojmując już sztukę w sposób „modlitewny“ i tworzy, opromieniony chwałą jej majestatu. Sztuka ma więc tu znaczenie moralne dla postępu, jest dążeniem do Najwyższości, do Boga.

Zdaje się, że tragiczny swój los pragnął poeta przedstawić w dramacie p. t. *Krakus* — księżę nieznaną. Bohater legendy tej sztuki jest obrazem człowieka, poświęcającego się dla dobra bliźnich, którzy go jednak nie rozumieją, nie znają, a w końcu z podziwem i lękiem patrzą, jak mogiła jego rośnie w ich oczach. *Krakus*, młodzieniec cichy i prosty, prześladowany przez starszego brata, zabija niepoznany przez nikogo potwora (zapewne uosobienie parafianščyzny!), który zagnieździł się w samym sercu narodu — na *Wawelu*. Dokonywa on tego czynu bez użycia broni, samą tylko potęgą duszy, siłą pieśni, granej na arfie — w końcu pada bez życia, zabity ręką zdradzieckiego brata. Najważniejszą częścią tego dramatu, pełnego głębokich perspektyw i aluzji, jest chwila, kiedy samotny, porzucony przez brata swego, młodzian błądzi w lesie, aż natrafiwszy na źródło, za jego tajemnym wpływem przysposabia się do przyszłego dzieła, wypracowując w sobie głęboką mądrość i potęgę czynu na łonie matki — natury, w czystej krynicy życia. Skrzepiwszy tak swoje siły, śpiewa potem w zadumie nad swem przeznaczeniem:

Bóg wie, za ile win
Twarz w twarz pocałem rzecz;
Broń ma — ten jeden miecz,
Pieśń ma — ten jeden czy n.

Przypomina się tu mimowoli poemat Staffa „Mistrz *Twardowski* — pieśni o czynie“. Analogie są uderzające. Bohater Staffa, podobnie jak *Krakus*, szuka mądrości i pomocy u źródeł przyrody i życia, dąży do potęgi — spragniony zbawczego słowa dla siebie i eliksiru na niedolę ludzką. Ale on wygląda na egoistę, waha się, jest jakby zazdrosny o własne dzieło, którego jeszcze nie spełnił,

¹⁾ p. St. Malczart: „Poglądy C. Norwida na sztukę narodową“. „Dodatek lit. Słowa polskiego, sierpień i wrzesień 1903.

boi się, aby po dokonaniu czynu nie utracił osobistej siły, szczęścia, wiosny — i gdy go lud błaga ze łzami o pomoc, odpycha go, gardzi jego prośbą, i dając mu słuszną naukę, żeby się własnymi siłami zbawił, odchodzi kształtować samego siebie w imię nowego boga, gdy starego zgniótł.

Poemat Staffa jest dokumentem duszy współczesnej, pijanej rozbłyśkiem świadomości własnego „ja“, chorej ształem swej niemocy. To nie dzieło czynu afirmującego w sposób bohaterski swój stosunek do świata; — to odepchnięcie go i stwierdzenie samego siebie ze samowiedzą, negującą poza granicami swymi wszelki byt obcy. W poemacie tym zawarty jest obraz ducha, z którego życie współczesne wyssało wszystkimi porami ostatnią kroplę krwi dawnych bohaterów, odejmując mu złote skrzydła czynu. Szumi tu jeszcze wino marzenia o dziełach, co nigdy nie będą spełnione, rwie się tęsknota do wyżym i do wyzwolenia; — ale to wino haszyszowym zaprawione jadem, a w szybującym locie skrzydeł słyszysz jęk duszy, wpatrzonej w otchłań własną, szarpanej spazmatyczną żądzą samotworzenia się i odrodzenia. Ten ruch jej dośrodkowy i samotwórczy, ten akt wewnętrzny tej duszy, stanowi indywidualny jej czyn, którym sama władnie. Jest jednak różnica ogromna pomiędzy tem bohaterstwem indywidualizmu doskonalącego się człowieka, którego ludzie na kolanach wielbią i o pomoc żebrzą, a on ich odpycha, a czynem doskonałego bohatera, który dla ludzi się poświęca, a oni go odpychają i znać nie chcą. Z całą tedy słusznością nazwał autor poemat swój „pieśnią o czynie“. Probierzem czynu jest uczucie, które go poprzedza. Niemoc uczucia czynotwórczego tkwi w duszy, pochłoniętej przez prąd swej epoki, której ani wyprzedzić, ani zwalczyć nie zdoła, lecz płynie wraz z nią wspólnem korytem. Poeta, odtwarzający po mistrzowsku przeciętnie — ogólną treść i nastrój dusz wszystkich, jest ulubieńcem i władcą swego czasu.

Norwid stwierdza raz jeszcze twardy los Wysłańca Opatrzności, wzgardzonego od swych braci dlatego, że jako człowiek czynu dopełnia zbawczego dzieła z miłości dla nich, nie będąc wcale w zgodzie z ich czasem. Cała jego działalność poetycka, była jednym ogromnem *vetó* z ducha i z serca, rzuconem swej epoce, która przyjąwszy skwapliwie hasło pozytywizmu, na wszelki głos boży zatykała uszy. Wielu — co prawda — szlachetnych duchów pracowało współcześnie nad odrodzeniem narodu w myśl jego tradycji i w myśl idei, objawionej mu przez wieszczów; sumienna jednak sprawiedliwość każe przyznać, że w epoce Wincentego Pola Norwid sam jeden dzierżył najsilniej duchowy ster skołatanej nawy, sięgał najgłębszej treści spraw, dotykał samego pulsu współczesnego życia. Mając wzrok wrócony na samą oś wszechbytu, był zawsze duchem obecny na wszystkich polach słusznej działalności ludzkiej. Wszelka krzywda wstrząsała do głębi jego sercem. Pamięć Browna, powieszzonego w Ameryce w walce o wolność murzynów, uczył hymnem pełnym bolesnej potęgi; podobnież i Emira Abdel-Kadera

prześladowanego przez Francuzów. Dlaczego jednak wykreślił swe imię z listy Legionu Mickiewicza w Rzymie? Czyżby go miały zrazić nieporozumienia, jak mniema w pamiętniku swym Michał Buszczyński? To pozostanie jego tajemnicą. Najdokładniejszy nawet obraz nie ujmie nigdy wiernie duchowej fizyognomii tego niezwykłego człowieka. Uczynić to mogą tylko jego pisma, które należy bezustannie zgłębiać. Moralne jego oblicze ma w sobie coś mitologicznego. Nie wiemy, czy zmartwychwstały to Epimenides, czy mroczny jasnowid Normanów, czy wreszcie sam duch św. Pawła zbliża się ku nam w blasku swej apostołskiej chwały. Och, nie myślm, że śmierć naszych poetów mesyanicznych zamknęła już okres wielkich ludzi i wielkich poetów! Mają oni swych dziedziców i swoich następców. Ci wywodzą się po mieczu od Króla-Ducha, zaś po kądzieli od Opatrzności bożej, co przędzie nić ich żywota. W epoce, o której sądzono, że była czczą i bez wielkości, Norwid sam jeden skupił w swej piersi Tryumwirat wieszczów. Można by nawet powiedzieć, że dał on nam skarby, które tamtym wcale były nieznanne. Chcecie poznać bezdenne tajemnice poezji i jej znaczenie dla ludzkości, dla dziejów, czytajcie najgłębszą rzecz, jaką mamy, jego dziełko o Juliuszu Słowackim; czytajcie istnie jasnowidny poemat „O wolności Słowa“, czytajcie takie otchłanie, jak Kleopatra, Milczenie, Ostatnia z bajek, które na was działać będą jak cud, jak wyzwolenie!

Czynny, żywotny i wskrzeszający pierwiastek poezji Norwida, uświęconej anielskiem technieniem szczerzej i głębokiej wiary, nadaje jej pewien charakter, który można określić jako pontyfikalny i apostołski, zasadzający się na podnoszeniu duszy ludzkiej w sfery czystsze i przejrzystsze, podobnie jak to czyni ów przedziwny aeronauta w noweli jego „Tajemnica lorda Singelwort“, gdy rzuca ludziom w oczy niemiłą bardzo prawdę: „Nieczystość, moi panowie, to nizkość — to nizkość“... Wszyscy kamieniem radziby cisnąć na boskiego aeronautę, który od tych nizkości uchodzić musi od czasu do czasu balonem w górę... Zachwycony tylko improwizator Toni di Bona Grazia sam jeden głosi chwałę tego człowieka, mówiąc, że jest to „mąż misyi i zwiastun wielkiej epoki nowej, która się stać ma dla ludzkości całej rodzajem puryfikacyi“...

Nie wyczerpuję tu przedmiotu. Pragnę tylko zwrócić jeszcze uwagę na to, jak Norwid pojmował służbę poezji i poetów jako ludzi czynu i twórców nowego porządku. Przekonanie w tej kwestyi wyraził najdobitniej we wspaniałej krytyce Byrona, która w swoim czasie tak silnie zrobiła wrażenie wśród szczupłego grona przyjaciół poety, dziś jednak nieznaną jest nawet tym, którzy o Byronie piszą fachowe — niedorzeczności. Krytykę tę, a raczej obronę, należy jak najrychlej poznać, charakter jej bowiem stanowi niemal typowy wyraz charakteru samego Norwida.

„Urodził się on (Byron) — mówi Norwid — w ojczyźnie lordów i był lordem, mógł przeto wielkim mężem w społeczeństwie

szczęśliwym zostać. Jak zaś pojmował to zadanie, pokazuje najlepiej pierwsza jego depesza do lorda Holland, której treść prawie dosłownie brzmi jak następuje: „Odsyłam Raport, dotyczący wypadków w Nottinghamshire, przekazanie moje w zapatrywaniu się na nie jest zupełnie różne. Usprawiedliwiam zbuntowanych i staję w ich obronie. Klasa rzemieślnicza jest bardzo upośledzona, jeden człowiek przez mechaniczne środki zastępuje siedmiu i wraz reszta pozostawiona jest bez pracy; należy się cieszyć z postępu machin, ale, mi lordzie, nie godzi się, aby machin doskonałość okupywać człowieka degradacją“. Oto pierwsza depesza wstępującego do parlamentu angielskiego męża stanu: — Poeta...

Urodził się on pod kotarą w palestyńskich rycerzy godła ubraną, ale herb jego nikomu nie zawadza, zabłysnął on trzy razy tylko na trzech hełmach, gdy do Grecyi wjeżdżał.. — Poeta!

Był on obdarzony wytwornością mowy i dziwnym słowa czar-em, ale często w listach swoich schodzi do najniższej prozy, są albowiem listy, w których pisze o trzewikach dla emigrantów włoskich... Poeta!

Wielkim mógł być zapewne dyplomata, jeżeli pokolenia zbuntowane i niechzące służyć powstającej Grecyi, w imię Byrona tylko przystępowały do konfederacyi — jeżeli baszowie tureccy z nim się tylko znosili, tak iż do dziś szkołą byłoby dla dyplomaty rozpatrywać się, jak od pierwszej chwili przybycia do Grecyi umiał Byron zażywać wszystkich języków dla każdego stronnictwa zrozumiałych. — Ale do komitetu niepodległej Grecyi pisząc, ten lord angielski mówi:

— „Myszę, że wystarczającym celem jest wolność i niepodległość narodu, że jednak u Anglików, rodaków moich, nałóg do handlarstwa i przemysłu górę bierze nad wszystkim, tedy dołączam i konsyderacye o handlu angielskim w stosunku do położenia Grecyi...“ — Poeta!..

Poeta! — powtarzam, albowiem dyplomaci i niedyplomaci uwa-żaliby raczej za stosowne rozpocząć owszem, iż nałogi i zła ojczyste są drogocenną spuścizną pamiętek, lub głębokimi na przyszłość narodu widokami: Poeta!..

Mógł też swobodnie — jak to mówią — karierą swoją zająć się przy tak znacznym majątku, jaki posiadał, ale on pieniędzmi długo wspierał ludzi nieszczęśliwych — potem powstający naród, a pod koniec tej Byrona służby zastawione były nawet jego książki prywatne: — Poeta!

Mógł nareszcie militarną karierę wziąć za cel swój, zwłaszcza że urodzenie dawało mu już stopień w armii, co więcej — że strzelał jak Tyrolczyk, bił się na pięści jak najlepszy bokser, pływał jak nikt na świecie, ale archistrategos przeniósł nad to pojęcie wojska, zreformować raczej system karny w garnizonie greckim: — Poeta!..

Pierwsze słowa jego, w parlamencie angielskim powiedziane, były: „nie poświęcajcie człowieka dla machinacyi

i dla machin“, a ostatnie w Grecyi: „nie poświęcajcie narodu dla rutyny“. Pomiędzy temi dwoma wszakże są całe dzieje Europy aż do dzisiaj jeszcze.

A gdy już tak na Homera ziemi Iliadę wskrzesił, tedy w Fidyaszów i marmurów ojczyźnie niema jego posągu, Europa zaś literacka naucza, że bajronizmem zwiemy antyreligijny, antysocyalny, antyreality pierwiastek! Wolę ja za Juliuszem Słowackim powtórzyć: „pobielanych grobów nie godzi się być cyprysami“ — albo westchnąć z nim razem: „żeby też jedna pierś była zrobiona, nie podług miary krawca, lecz Fidyasza! — żeby też jedna!..

I oto jest jakoby Ultima Thule pieśni, albowiem Epopeja tu przenikła w siebie samą, siebie w rzeczywistość odradzając. Napoleon Wielki zmuszony był przyjmować kosmopolityzm de la manière défensive — i pobito go; ale tylko Kościuszko w Ameryce i Byron w Grecyi pojmwali kosmopolityzm ze strony dodatniej — i zwyciężyli też dla Ameryki i dla Grecyi.

Nie kto w 30. roku był tym Archistrategosem Epopei, co na sztandarach napisał „za naszą i waszą wolność“, ale wiem, że to był on: potwierdza to bowiem kwestya włosciańska agitująca właśnie państwo rosyjskie z inicjatywy polskiej ¹⁾ i nie gdzie indziej czerpiąca pierwotną siłę swoją. — Do Belwederu z bagnetem idzie poeta, — dalej powstaje Okonel i Lamartine, dalej jeszcze Mickiewicz we Włoszech zakłada to, co się teraz robi: a przed oczyma naszymi Ludwik Kossuth też samą kończy Epopeję, co się w Missolongi rozpoczęła. Dlaczego epopeja na tym Europy pasie jest większa od siły trzech gabinetów? dlaczego Mikołaj do tyła obawiał się i zabraniał poezyi, do ła prochu? czyli nieprzyjaciele nasi mają być bystrzejsi od nas samych?! — O! zaiste że służba poetów jest poważna, ale prawda ta dopiero na wstępie do epoki dzisiejszej światać poczęła, u bram której z Homera lirą i Leonidasa mieczem spoczął Byron, trzy słowa o sobie rzec mogący: veni, cantavi, vici²⁾...

¹⁾ Pisane w roku 1861. (p. A.).

²⁾ Cypryan Norwid: O Juliuszu Słowackim. Paryż 1861.

